

IV. ROZMOWY W REDAKCJI

Z Profesorem Markiem Kuryłowiczem rozmawia Henryk Olszewski

Profesor Marek Kuryłowicz należy dziś do nestorów w środowiskach prawniczych w Polsce. Jest wybitnym badaczem, zasłużonym nauczycielem akademickim, oddanym organizatorem życia naukowego, wychowawcą kilku pokoleń młodzieży naukowej, mogącej już poszczycić się sukcesami w uprawianiu nauki. Wyrazem głębokiego szacunku, jakim cieszy się Jubilat, była wręczona Mu w 2009 r. przez przyjaciół, współpracowników i uczniów Księga pamiątkowa „*Quid leges sine moribus*”. *Studia nad prawem rzymskim dedykowane Profesorowi Markowi Kuryłowiczowi w sześćdziesięciopięciolate urodzin i czterdziestolecie pracy naukowej*. W dniu 16 maja 2014 r. środowisko wydało Jego rozproszone i trudniej dostępne teksty *Scripta minora selecta. Ausgewählte Schriften zum Römischen Recht* (Lublin 2014, wraz z bibliografią prac naukowych opublikowanych w latach 1969-2013).

Marek Kuryłowicz urodził się w 1944 r. w Lublinie. W roku 1962 podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, a po ich ukończeniu rozpoczął swoją drogę życiową w Zakładzie Prawa Rzymskiego na Wydziale Prawa i Administracji UMCS. Z czasem sam objął kierownictwo tego Zakładu, potem Katedry. Przez wiele lat kierował Katedrą Prawa Rzymskiego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim; objął też obowiązki kierownika Zakładu w nowo utworzonym Uniwersytecie Rzeszowskim. Obecnie wykłada w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie. W 1973 r. obronił Marek Kuryłowicz doktorat na podstawie przygotowanej pod kierunkiem Profesora Adama Wilińskiego rozprawy *Adopcja w rzymskim prawie przedklasycznym i klasycznym*. Praca uzyskała pierwszą lokatę w prestiżowym konkursie „Państwa i Prawa za najlepsze prace doktorskie i habilitacyjne. W roku 1979. Autor habilitował się rozprawą *Adoptio w prawie rzymskim. Rozwój i zmiany w okresie poklasycznym i justyniańskim*. W 1989 r. został profesorem nadzwyczajnym, w 1995 r. – profesorem zwyczajnym. Odbył wyprawy naukowe zagranicę: prowadził badania i wykładał na uniwersytetach w Salzburgu, Camerino, Modenie i Monachium: był stypendystą

Fundacji im. Alexandra Humboldta, jest członkiem Societas Humboldtiana Polonorum. Rozwijał też intensywną aktywność organizacyjną i społeczną w kraju. Był prodziekanem (1981-1987) i dziekanem (1990-1996) oraz prorektorem Filii UMCS w Rzeszowie (1996-1999), w latach 2008-2012 pełnił stanowisko dyrektora Instytutu Historii i Teorii Państwa i Prawa UMCS. Był członkiem Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej Polskiej Akademii Nauk, członkiem Komitetu Nauk Prawnych PAN, należy do Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, Przewodniczył Towarzystwu Absolwentów i Przyjaciół Wydziału Prawa i Administracji UMCS. Uczestniczył w pracach redakcji „Roczników Nauk Prawnych”, „Zeszytów Prawniczych”, „Studia Iuridica Lublinensia”. Jest członkiem Centralnej Komisji do spraw Stopni Naukowych i Tytułu Naukowego, w 1989 r. powołano Go na członka Trybunału Stanu. Marek Kuryłowicz od lat współpracuje z redakcją „Czasopisma Prawno-Historycznego”.

Imponuje przede wszystkim badawczy dorobek Profesora, zawierający prawie wszystkie gatunki naukowej prozy oraz dokumentujący niezwykle rozległe horyzonty zainteresowań twórczych. Marek Kuryłowicz pisał o prawie rzymskim i prawie antycznym, był badaczem recepcji praw starożytnych, ujmował prawo rzymskie jako ważny etap rozwoju kultury prawnej, jako propeudeutykę współczesnego prawa, ale zarazem jako integralny rozdział w historii prawa, jest mistrzem komparatystyki prawniczej. Pisał o prawie cywilnym i karnym – o dziedziczeniu przeciwtestamentowym i hazardzie, o spekulacji i dokumencie jako źródle historycznym, o spadkach i notariacie, o *leges sumptuarie* i etyce w prawie, o karze śmierci i nadzorze sprawowanym przez magistratury rzymskie, o roli sentencji prawniczych i prawie małżeńskim. Wydarzeniami naukowymi były jego monografie: *Die Adoption im klassischen Römischen Recht* (1981), *Historia a współczesność prawa rzymskiego* (1984), *Prawo i obyczaje w starożytnym Rzymie* (1994), *Rozprawa Jana Zamoyskiego o senacie rzymskim* (1997, wraz z Wojciechem Witkowskim), *Prawo rzymskie: historia – tradycja – współczesność* (2003), *Prawa antyczne: Wykłady z najstarszych prawa świata* (2006), *Symbol prawa ludzkiego: Szkice o prawie rzymskim w utworach Louisa Aragona i Mieczysława Jastruna* (2008). Ważne miejsce w Jego bibliografii zajmują podręczniki i skrypty: *Historia prawa państw antycznych* (pisana wspólnie z Mieczysławem Żołnierczukiem i Joanną Kosioriewicz, 1980), *Słownik terminów, zwrotów i sentencji prawniczych łacińskich oraz pochodzenia łacińskiego* (1998) oraz *Rzymskie prawo prywatne. Zarys wykładu* (współautor Adam Wiliński, 1999).

H. O.: Zaczniemy naszą rozmowę od pytania standardowego: Jak rozpoczęła się Pana Profesora przygoda z nauką? Jakie okoliczności tkwiły u początku Pańskich zainteresowań humanistycznych, historycznych i prawniczych?

M. K.: Największe znaczenie przypisałbym atmosferze rodzinnej. W domu zawsze dużo i wszechstronnie się czytało, mój Ojciec był świetnym łacinnikiem i znawcą starożytności. Zaczynał zresztą studia we Lwowie od filologii klasycznej, chociaż zmienił je ostatecznie na prawnicze. Być może dlatego, gdy stałem później przed wyborem seminarium magisterskiego, zdecydowałem się na prawo rzymskie, przez studentów omijane szerokim łukiem. Uczyłem się łaciny w szkole, lubiłem historię i kulturę antyczną, Pozostało mi to do dzisiaj i uważam nadal, że uprawianie prawa rzymskiego musi być szerzej wsparte takimi właśnie zainteresowaniami, inaczej będzie kulało.

Tradycja kultywowana w dzieciństwie była tradycją kresową, trwała jeszcze wojna, kiedy Polska Kresy traciła, zmuszając Polaków do dramatycznych wyborów. Czy Lublin był naturalnym azylem dla rodziny?

Po mieczu wywodzi się moja rodzina z Podola (gdzieś w okolicach licznych Kuryłówek i Kuryłowców między Barem a Kamieńcem Podolskim), a po kądzieli z Lubelszczyzny i Wołyń – Włodzimierza Wołyńskiego, który rodzice moi opuścili pod wpływem wydarzeń wojennych w lutym 1944 r., a ja urodziłem się miesiąc później już w Lublinie. Czuję się więc przywiązany do tradycji kresowej, a z drugiej strony Lublin był prawie naturalnym wyborem miejsca studiów, do którego z kolei powróciłem po maturze w Kielcach. Ojciec mój nie zdążył ukończyć studiów we Lwowie i ostatnie egzaminy zaliczył już po wojnie na KUL. Potem nakazem pracy został skierowany do sądu grodzkiego w Końskich, a następnie po kilku latach przeniesiony do sądu wówczas wojewódzkiego w Kielcach. Pod koniec moich studiów awansował do Sądu Najwyższego, ale ja już pozostałem w Lublinie. Tu otrzymałem właśnie propozycję stanowiska asystenta w Katedrze Prawa Rzymskiego u prof. Adama Wilińskiego. Ojciec bardzo ten mój wybór popierał.

Był Pan pilnym studentem?

W czasie studiów nie wykazywałem się aktywnością naukową i muszę się przyznać, że nie uczestniczyłem nawet w pracach studenckiego koła naukowego, co odnotowują w swoich życiorysach liczni moi uczeni koledzy. Przykładałem się jednak do nauki i do dzisiaj studia wspominam jako czas intensywnego zdobywania wiedzy, przeplatany innymi zainteresowaniami (turystyka piesza, sport; zawsze też dużo czytałem, chodziłem systematycznie

do kina). Potem pochłonęło mnie już prawo rzymskie, to prawdziwie fascynująca i magiczna dziedzina. Z ubocznych zainteresowań pozostało – poza niezmiennym czytaniem – zamiłowanie do krajoznawczych podróży (ostatnio np. na Kresy i do rzymskiego *limesu*), zająłem się też kolekcjonowaniem marlarstwa, ale tylko na miarę skromnych możliwości.

Potem przyszły lata pracy w Katedrze Prawa Rzymskiego, z którą związał się Pan na dziesięciolecia. Z moich doświadczeń wynika, że pracownicy uniwersyteccy bardziej niż dziś związani byli z Uczelnią, mieli więcej obowiązków, spędzali w Katedrze więcej czasu. Czy tak było w Lublinie?

Atmosfera w ówczesnej Katedrze Prawa Rzymskiego była iście naukowa. Profesor Wiliński przychodził codziennie przed południem i po południu. Podobnie wówczas jeszcze magister, a później doktor i docent Mieczysław Żołnierczuk. Nie pozostawało nic innego, jak włączyć się w ten rytm. Ale muszę dodać, że zwyczaj długiego przesiadywania był wówczas dosyć rozpowszechniony, przynajmniej w znanych mi katedrach historycznoprawnych. Wieczorami można było zastać starszego nieco Artura Korobowicza, spotykaliśmy się my młodzi asystenci (m.in. Marian Klementowski, Wojciech Witkowski i Wojciech Szwarz).

Powstał jednak inny problem, a mianowicie, czym się zająć. Gdy zwróciłem się do prof. Wilińskiego z nieśmiałą sugestią opracowania jakiegoś tematu, odpowiedział, że szybko to można zrobić doktorat w prawie państwowym czy międzynarodowym, a do badań nad prawem rzymskim należy się dobrze przygotować. Według przyjętego wzorca średnio trzy lata. Zacząłem więc od przeglądania książek w bibliotece katedry i systematycznie „przerobiłem” prawie cały zbiór. Po jakimś czasie profesor zalecił mi jednak wyszukanie sobie zagadnienia z pracy magisterskiej do pogłębionego opracowania. Praca dotyczyła sytuacji prawnej dzieci pozamałżeńskich w prawie rzymskim, znalazłem w literaturze dyskusyjną kwestię, czy dzieci takie mogły być adoptowane i tak w 1969 r. ukazał się mój pierwszy artykuł, właśnie na łamach CPH, o arrogacji własnych dzieci pozamałżeńskich w prawie rzymskim. Zorientowałem się przy tym, że adopcja w prawie rzymskim nie została jeszcze szerzej opracowana i tak znalazłem temat rozprawy doktorskiej.

Tu muszę jednak wyjaśnić pewną kwestię. Otóż pierwsza wersja mojego doktoratu liczyła ok. 750 stron. Nieco wstrząśnięty tym prof. Wiliński zalecił mi ograniczenie się do prawa przedklasycznego i klasycznego (w ostatecznej liczbie były to i tak 504 strony). Pozostały materiał został wykorzystany – i to też był pomysł prof. Wilińskiego – do opracowania dalszych dziejów rzymskiej adopcji jako tematu habilitacyjnego. W rezultacie zostałem specjalistą od rzymskiej adopcji.

Wyjeżdżał Pan już wtedy za granicę? Romanistyka prawnicza była pierwszą z subdyscyplin szeroko rozumianej historii prawa, która uzyskała możliwość nawiązania kontaktu z nauką światową. Czy można powiedzieć, że Pana kontakty zagraniczne grały ważną rolę w w rozwoju Pańskiej osobowości uczonego i ukształtowaniu się Pana formacji intelektualnej?

Oczywiście. Kontakty zagraniczne to niezbędny czynnik rozwoju, zwłaszcza w tak „międzynarodowej” dyscyplinie, jaką jest prawo rzymskie. W owym czasie romanistyka prawnicza dzieliła się zasadniczo na dwie konkurujące naukowo szkoły: włoską i niemiecką. Tak się złożyło, że uzyskałem (przy pomocy prof. Henryka Kupiszewskiego) stypendium w Austrii (w Salzburgu). Tam pracowałem jeszcze nad habilitacją. Pobyt był niesłychanie pożyteczny, znalazłem się bowiem wśród wybitnych uczonych, jak profesorowie Max Kaser, Wolfgang Waldstein czy Theo Mayer-Maly. Do Salzburga ściągali też z wielu krajów liczni romanisci i już wówczas poczyniłem wiele naukowych znajomości. Atmosfera była w pełni naukowa, ale niezapomniane pozostają również obiady u profesora Kasera, który bardzo się cieszył, mając przy swoim stole międzynarodową grupkę młodych romanistów. Widział w tym wsparcie swojego przekonania, że nauka prawa rzymskiego nigdy nie zaniknie.

Te kontakty przydały mi się, gdy poczyniłem starania o stypendium fundacji Alexandra Humboldta w Monachium, uwieńczone powodzeniem. Tu moim mentorem był prof. Dieter Norr, ale nadal pozostawałem w powiązaniach z innymi uczonymi niemieckimi i austriackimi. W rezultacie przyznaję się do przynależności do niemieckiej szkoły romanistycznej, z włoską miałem mniejsze powiązania, aczkolwiek zachowałem i tutaj wiele cennych kontaktów. Inne powstały najczęściej przy okazji konferencji, obejmowały romanistów z różnych krajów.

Dla ukształtowania mojej formacji naukowej decydujące znaczenie miał wspomniany pobyt w Monachium (w Leopold-Wenger-Institut für Rechtsgeschichte, łącznie dwa lata). Chodziło nie tylko o prawo rzymskie – byłem już po habilitacji, planowałem niewielkie badania nad prawnymi aspektami gier losowych oraz działalnością edylów rzymskich. Ale odkrył się przede mną świat praw antycznych w różnorodnych wymiarach. Uczęszczałem na seminarium z rzymskiego prawa prywatnego, ale także z praw klinowych starożytnej Mezopotamii u profesora G. Riesa. Zaciekałem się z nimi już podczas stażu w Warszawie, gdzie poznałem profesora Cezarego Kunderewicza, jedyne (po Rafale Taubenschlagu), który publikował o prawach sumeryjskich i babilońskich. Dzisiaj zajmuje się tym od strony historycznoprawnej jedynie dr Lena Fijałkowska w UŁ, może rozwinie się łódzka szkoła praw klinowych, to bardzo interesująca dziedzina o światowym zasięgu. A w Mo-

nachium – były też seminaria z dawnego prawa egipskiego, historii ustroju rzymskiego czy średniowiecznej historii prawa. Sporo czasu spędziłem wśród źródeł epigraficznych (rzymskie inskrypcje nagrobkowe). Obfity dostęp do źródeł literackich ukazał mi ich przydatność dla poznania prawa i obyczajów. Zaglądałem też do Instytutu Prawa Porównawczego, ponieważ interesowała mnie metoda komparatystyczna. Nie zaniedbałem swojego zwyczaju przeglądania książek na półkach, dzięki czemu odkryłem wiele interesujących nowych tematów, z których część przekazałem potem młodszym kolegom jako tematy na doktoraty i habilitacje. Dzisiaj, w czasach prawie nieograniczonego dostępu do literatury i bibliotek zagranicznych brzmi to nieco naiwnie, ale jeszcze w pierwszych latach 80. minionego stulecia przeskok z Lublina do Monachium był naukowo wręcz szokujący.

I znów muszę wspomnieć o przyjaznej i życzliwej atmosferze, jaka towarzyszyła mi w Monachium, podobnie jak w Salzburgu. Zachód rozumiał naszą sytuację.

Jest Pan, Panie Profesorze, uczonym o rozległych, renesansowych zainteresowaniach twórczych. Jak by Pan zdefiniował – jeżeli to słowo jest tu w ogóle możliwe – swoje naukowe pasje. Czy dało by się je ująć w jakiś system hierarchii?

Gdy chodzi zaś o chronologię moich zainteresowań badawczych, to poza wymienioną adopcją wiąże się ona znów z Monachium. Tu zetknąłem się poprzez swoje badania nad działalnością edylów rzymskich z rzymskim prawem karnym. Ten kierunek zaczynał coraz częściej pojawiać się w europejskich badaniach romanistycznych. Stąd właśnie przenieśliśmy go do Lublina, gdzie wkrótce zaowocował doktoratami i habilitacjami oraz znanymi już lubelskimi sympozjami rzymskiego prawa karnego – od 1993 r. odbyło się ich już 8 ze współudziałem prawie wszystkich ośrodków romanistycznych w Polsce oraz przy współpracy z historykami starożytności i częściowo filologami klasycznymi.

Poza tym moja ciekawość prowadziła mnie po różnych obszarach. W rzymskim prawie prywatnym były to na pewno prawo rodzinne i spadkowe, ponadto wspomniane gry hazardowe i umowy aleatoryjne, administracyjno-policyjne funkcje edylów rzymskich, rzymskie prawo karne i pogrzebowe. Swoje „ciągoty” do praw klinowych częściowo zaspokoiliem w kilku artykułach o kodeksie Hammurabiego i prawach starożytnego Bliskiego Wschodu oraz w książce *Prawa antyczne*. Inne kontakty ze współczesną cywilistyką zaprowadziły mnie do historii notariatu (może też dlatego, że po studiach chciałem zostać notariuszem i gdyby nie propozycja prof. Wilińskiego tak by się zapewne stało). Pod wpływem lubelskich historyków dałem się namówić na okolicznościowe studia nad prawem rzymskim w Akademii Zamojskiej oraz nad *De senatu Romano* Jana Zamojskiego (we współpracy z prof. W. Witkow-

skim). Niezmienne zainteresowania literaturą piękną i poezją zawiodły mnie do Louisa Aragona i Mieczysława Jastruna, a także kilku innych literackich wizji prawa rzymskiego. Zawsze frapowała mnie tradycja i współczesność nauki prawa rzymskiego, pozornie historycznej, a stale przecież aktualnej.

Jak widać, mój duch naukowy był raczej niespokojny i rozbiegany. Gdy próbuję dzisiaj podsumować dorobek, mam wątpliwości. Może lepiej było skoncentrować się na prawie rodzinnym i spadkowym. Zwłaszcza spadkowe było i pozostało moją cichą miłością, z której niewiele zrealizowałem, jak to z cichymi miłościami bywa. Zresztą nie było z różnych przyczyn wówczas popierane. Podobnie fascynowała mnie epigrafika i prawo pogrzebowe, o którym dawno już planowałem napisać książeczkę, a skończyło się na paru artykułkach (z tego planu jednak jeszcze całkiem nie rezygnuję). Nie wchodziłbym już w wieki późniejsze (jak Zamoyski i XVII w.), skupiłbym się raczej na rzymskiej jurysprudencji, rzymskich prawach i obyczajach. W tej perspektywie mam też wątpliwości, czy należało poświęcać się tyle funkcjom uniwersyteckim, może lepiej było napisać jeszcze jedną czy dwie książki. Ale było, minęło, widocznie tak miało być – takie mam refleksje, niczego ostatecznie nie żałuję. Moje nieco kręte ścieżki badawcze pokazałem w najnowszej książce *Scripta minora selecta*, wydanej z okazji mego 70-lecia.

Baczną uwagę kierował Pan na problemy nauki i nauczania prawa rzymskiego w Polsce.

Gdybym miał ocenić losy prawa rzymskiego w badaniu i nauczaniu prawa rzymskiego w Polsce, to moim zdaniem prawo rzymskie nieźle utrzymało się w latach Polski Ludowej i wyszło obronną ręką z różnych reformatorskich prób. Stało się to między innymi dzięki dobrej kadrze profesorskiej, wsparciu świadomych znaczenia prawa rzymskiego cywilistów, znaczącym kontaktom zagranicznym i stałemu dopływowi młodych adeptów romanistyki. O kontaktach zagranicznych już wspominałem, byliśmy dobrze przyjmowani. Gdy chodzi o kadrę krajową, to tworzyły ją postacie o nazwiskach budzących respekt i szacunek. Wspomnę, że pod koniec studiów miałem inne jeszcze propozycje pozostania na wydziale, ale profesor Wiliński cieszył się największym uznaniem. Przy okazji doktoratu i habilitacji obracałem się ponadto wśród profesorów Waława Osuchowskiego, Kazimierza Kolańczyka i Henryka Kupiszewskiego. Szczególnie wiele zawdzięczam K. Kolańczykowi i H. Kupiszewskiemu. Obaj uratowali moją habilitację w 1977 r., gdy na 2 dni przed wyznaczonym kolokwium prof. Wiliński doznał wylewu, a wiadomo już było, że nie przyjedzie Waław Osuchowski. Profesor Kolańczyk po telefonicznych konsultacjach w przeddzień kolokwium zdecydował się przyjechać do Lublina, chociaż właśnie opuścił szpital po chorobie. Przyjechali obaj, wraz z prof. Kupiszewskim, z Warszawy samochodem prowadzonym przez Toma-

sza Giaro, i kolokwium pomyślnie się odbyło. Prof. Wiliński zmarł miesiąc później. Wspominam tę historię nie pierwszy raz, ale zawsze z niezmiennie wdzięczną pamięcią za tyle życzliwości dla mało znaczącego wówczas młodego doktora. Potwierdziła się wygłaszana często przez A. Wilińskiego teza, że romaniści tworzą „kleine, aber nette Familie”. Dzisiaj podtrzymywałbym ten pogląd, chociaż niektóre ośrodki romanistyczne wyraźnie z upływem lat osłabły, w innych te więzy rodzinne nieco się popsuły i rozluźniły.

Niezależnie od opisanej habilitacji moje kontakty z wymienionymi uczonymi były zawsze pozytywne i owocne: od prof. Kolańczyka nauczyłem się – na własnym przykładzie – trudnej sztuki recenzowania, cenię bardzo również Jego podręcznik. U prof. Kupiszewskiego spędziłem 3 miesiące na seminarium papirologicznym, zawdzięczam mu wymienione już wsparcie w wyjazdach zagranicznych (Salzburg, Camerino). Z przyjemnością uczestniczyłem w kwietniu br. w konferencji w Warszawie poświęconej Jego dorobkowi i nieustannie inspirującej naukowej myśli (*Świat antyczny w oczach Profesora Henryka Kupiszewskiego*). Sympatyczne więzy nawiązaliśmy też z romanistami toruńskimi, prowadzonymi przez niezapomnianego profesora Władysława Bojarskiego.

Proszę bliżej określić sylwetkę Profesora Adama Wilińskiego. Poznałem go na posiedzeniach Komitetu Redakcyjnego i oceniałem jako niezwykle sympatycznego i bezpośredniego człowieka, otwartego na wszelką dyskusję. Cieszył się wielkim szacunkiem starych mistrzów. Zażywał wtedy sławy jako importer prawa rzymskiego do uniwersytetów w NRD.

Katedrę Prawa Rzymskiego UMCS objął Adam Wiliński w 1951 r. Początkowo dojeżdżał z Krakowa, od 1954 r. związał się z Lublinem na zawsze. Sam pochodził z Nowego Sącza (ur. w 1909 r.), studia odbył na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po wojnie podjął pracę na stanowisku asystenta w Katedrze Prawa Rzymskiego UJ pod kierownictwem prof. Wacława Osuchowskiego. Tam też doktoryzował się w 1949 r. na podstawie rozprawy o obowiązku alimentacyjnym w prawie rzymskim. W Lublinie organizował katedrę prawa rzymskiego od początku. Pierwszą potrzebą było dostarczenie studentom pomocy do nauki prawa rzymskiego. W latach 1952-1953 ukazał się wydany w Krakowie skrypt *Zarys rzymskiego prawa prywatnego* (cz. 1 i 2), który przez długie lata stanowił podstawową pomoc dydaktyczną dla studentów prawa UMCS i chyba nie tylko dla nich. Po kilkunastu latach dwuczęściowy skrypt został wznowiony jako: Adam Wiliński, *Zarys rzymskiego prawa prywatnego*, cz. 1 i 2 (Lublin 1969; 1973). Skrypt ten stał się podstawą do nowego wydania w moim opracowaniu i od roku 1999 funkcjonuje jako podręcznik: M. Kuryłowicz, A. Wiliński, *Rzymskie prawo prywatne. Zarys wykładu*. W trakcie kolejnych wydań (piąte w 2013 r.) wprowadziłem szereg

zmian i uzupełnień, ale zachowanie nazwiska prof. A. Wilińskiego wydaje mi się nadal oczywiste.

Główna praca Profesora koncentrowała się jednak na mozolnych staraniach o stworzenie od podstaw biblioteki katedry. Systematyczna obserwacja osiągnięć naukowych i nowości wydawniczych pozwoliła zgromadzić, mimo skromnych środków finansowych katedry, wartościowy księgozbiór, umożliwiający prowadzenie badań naukowych i kształcenie kadry. Majstersztykiem było zakupienie przez prof. A. Wilińskiego na tzw. jedną fiskkę dewizową jednego zagranicznego tytułu, za którym kryło się kilkadziesiąt tomów czasopiśma „*Zeitschrift der Savigny-Stiftung*”. W sumie niewątpliwie wielką zasługą A. Wilińskiego było zbudowanie na Wydziale Prawa UMCS Katedry Prawa Rzymskiego jako solidnego ośrodka dydaktycznego i naukowego. Zbudowanie od początku i od podstaw – *in cruda radice*. Wobec młodszych współpracowników był Profesor wymagający i krytyczny, zachowywał wyraźny dystans, a jednocześnie wykazywał życzliwość i wysoką kulturę osobistą.

Prace naukowo-badawcze A. Wilińskiego nie były liczne, głównie obracał się on w prawie dotyczącym niewolnictwa. Jak Pan wspomniał w swoim pytaniu, z dużym uznaniem recenzentów krajowych i zagranicznych spotkał się syntetyczny zarys prawa rzymskiego pióra Adama Wilińskiego *Das römische Recht. Geschichte und Grundbegriffe des Privatrechts mit einem Anhang über Strafrecht und Strafprozess* (B.G. Teubner Verlag, Leipzig 1966, ss. 117). Opracował też on obszerny przegląd pierwiastków romanistycznych w polskim kodeksie cywilnym, przedstawiony w referacie wygłoszonym w języku niemieckim w 1976 r. w Salzburgu (*Römische Rechtsbegriffe und das bürgerliche Gesetzbuch vom 23.4.1964 der Volksrepublik Polen – Analogien und Gegensätze*). Tekstu tego nie zdążył opublikować, czego można tylko żałować, ponieważ myśl o nauczaniu prawa rzymskiego jako wprowadzenia do prawa cywilnego nieraz jeszcze odżywała i w badaniach A. Wilińskiego można widzieć kolejnego zwolennika tego kierunku badawczego, który nadal nie doczekał się realizacji.

Przejdźmy do próby określenia roli granej przez prawo rzymskie pośród nauk o przeszłości i w dyscyplinach wchodzących w obręb prawoznawstwa.

Zdumiewającym dla mnie zjawiskiem jest nieustanny dopływ młodych adeptów nauki prawa rzymskiego. Zdawałoby się, tak w latach sześćdziesiątych, gdy zaczynałem studia, jak i późniejszych, że nie jest to nauka perspektywiczna, obiecująca szybki rozwój i wymierne awanse. Z pewnością historia prawa nadal nie należy do dyscyplin przynoszących łatwe i szybkie korzyści, za którymi uganiają się dzisiaj przedstawiciele bardziej praktycznych dziedzin prawa i gospodarki. Ale w publikacjach i na konferencjach pojawiają się

stale nowe nazwiska i nowi młodzi ludzie zainteresowani prawem rzymskim. Stan kadrowy nie jest może w pełni zadowalający, ale ku zdumieniu wielu osób nieznających zrozumienia dla zajmowania się historią prawa, romanistyka ma się dość dobrze. Obecnie można doliczyć się prawie 30 tzw. samodzielnych pracowników zajmujących się prawem rzymskim. To imponująca liczba, niespotykana dotychczas w polskiej romanistyce (do której trzeba dodać licznych doktorów), ogromny potencjał naukowy, a także silny argument przeciwko wszystkim „reformatorom”, postulującym ograniczenia przedmiotów historycznoprawnych, w tym prawa rzymskiego.

Co będzie dalej, nie wiadomo, poziom intelektualny maturzystów i studentów przerażająco się obniżył, do czego przyczyniła się jeszcze zanikająca znajomość łaciny. Ale nadal znajdują się jednostki zainteresowane historią prawa, stale też prawo rzymskie cieszy się wśród rozumnych studentów należytych uznaniem. Powiedziałbym więc, że nauka prawa rzymskiego da sobie radę, jeśli trwać będzie zgodna i wspólna troska o prawidłowy rozwój kadry naukowej. Utrzymuje się również nauczanie prawa rzymskiego, wspierane przez bardziej świątłych cywilistów (większe zagrożenia widziałbym dla powszechnej historii państwa i prawa). Dopóki trwa system instytucjonalny i prawo rzymskie traktowane jest jako wprowadzenie do nauki współczesnego prawa prywatnego, dzisiaj także w perspektywie europejskiej, można być w miarę spokojnym o dydaktyczną przyszłość.

Trudności, jakie obserwuję u niektórych młodych kandydatów do kariery naukowej, nie tylko zresztą w prawie rzymskim, najczęściej wynikają moim zdaniem z braku czytania. A gdy podejmują już konkretny temat badawczy, to zawężają się na ogół do lektury prac ściśle z nim związanych. Potem stają bezradni, bo innej literatury na bieżąco nie przeglądali, a do dawniejszej też nie sięgali. A więc powtórzę głoszone już przez mnie zalecenie: trzeba czytać i czytać, nie tylko zresztą prace z zakresu prawa rzymskiego, ale również, jak już wspomniałem na początku, z historii starożytnej i całego antyku, z filozofii i prawa współczesnego. Nie należy też zapominać o literaturze pięknej i poezji, choćby w aspekcie wątków antycznych. Pozytywnym aspektem – żeby już tylko nie narzekać – jest większa liczba publikacji w językach obcych, nie tylko artykułów i referatów, lecz również monografii doktorskich i habilitacyjnych. Warto pomyśleć też o większych konferencjach międzynarodowych w Polsce, bo kontaktów zagranicznych przecież nie brakuje. Czasy wprawdzie zmieniły się, w moich czasach wyjazd zagraniczny, jak już wspomniałem, był bardzo pożądanym i ważnym wydarzeniem, dzisiaj łatwość kontaktów nieco rozleniwia, ale trzeba nadal starać się o umiędzynarodowienie polskiej romanistyki.

Więzi nauki prawa rzymskiego z potrzebami naszej współczesności, podkreślane często przez badaczy, również w Polsce, rodzą nadzieję, że dys-

cyplina będzie siłą napędową pozostałych nauk historycznoprawnych. Czy są to nadzieje uprawnione czy płonne?

Całkowitym optymistą nie jestem, a to z powodu coraz słabszych kontaktów prawa rzymskiego z aktualną cywilistyką, która dawno już przestała interesować się wynikami badań romanistycznych oraz ich współczesną przydatnością. Podzielałam postulaty, aby nie zajmować się prawem rzymskim, stojąc tyłem do współczesności, lecz gdy obrócimy się do niej przodem, to czeka nas spore rozczarowanie. Otóż obecna nauka prawa już dawno odwróciła się plecami do romanistyki i właściwie niczego od niej nie potrzebuje. Zjawisko nie jest nowe, ma korzenie w czasach, gdy kodyfikacje wieku Oświecenia spowodowały rozwój cywilistyki jako dyscypliny odrębnej od romanistyki. Dzisiaj odległość między prawem rzymskim a pozostałymi dyscyplinami prawniczymi znacznie się zwiększyła.

W tej sytuacji wzajemne przekonywanie się romanistów o doniosłej roli studiów nad prawem rzymskim dla współczesności nie znajduje potwierdzenia. Od prawie 50 lat oczekuję zaproszenia na konferencję zorganizowaną właśnie przez cywilistów lub innych przedstawicieli prawa prywatnego na temat przydatności prawa rzymskiego dla współczesnej nauki prawa cywilnego (prywatnego). Nie doczekałem się i pewnie nie doczekam. Współcześni prawnicy zajmują się prawie wyłącznie praktycznym stosowaniem prawa bez podparcia historycznego. Tak np. – by użyć konkretnego przykładu z ostatnich lat – wprowadzenie zapisu windykacyjnego do kodeksu cywilnego przyjęte zostało jako wręcz „rewolucyjna nowość” i to nie tylko w niedokształconych jak zwykle mediach, ale również w fachowej literaturze cywilistycznej, chociaż zapis ten ma swoją wielowiekową historię i można go znaleźć w każdym podręczniku prawa rzymskiego. Świadomość historycznoprawna współczesnych cywilistów nie obejmuje już prawa rzymskiego i poza na ogół uprzejmym uznaniem dla trudu romanistyki nie korzysta z ich dorobku.

Co można jeszcze zmienić? Myślę, że trzeba dążyć do syntez prawa rzymskiego zorientowanych na współczesne prawo cywilne. Wbrew niektórym prognozom instytucjonalny system kodeksów ciągle trwa i należałoby zatem koncentrować się na instytucjach prawa rzymskiego w zmodernizowanym ujęciu. Można wrócić do głoszonego m.in. przeze mnie pomysłu opracowania naukowego podręcznika prawa rzymskiego w porównawczym zestawieniu z prawem polskim, jako wprowadzenia do studium obowiązującego prawa cywilnego. Nie są to zadania łatwe i wymagają współpracy wszystkich romanistów.

A z tą współpracą nie jest w ostatnich latach najlepiej. Narasta ze strony niektórych polskich romanistów krytyka szczegółowych badań źródłoznawczych i podejmowania tematów historycznych prawa rzymskiego na rzecz nowoczesności czy nawet mglistej przyszłości, ujmowanej np. pod hasłami dekodyfikacji, instrumentalizacji czy globalizacji. Zdaniem krytyków dotych-

czasowej nauki prawa rzymskiego życie zweryfikowało tezę o przydatności prawa rzymskiego w świecie skodyfikowanego prawa cywilnego. Stąd np. krytyka (moim zdaniem nieuzasadniona) niektórych najnowszych monografii romanistycznych jako archaicznych i antykwarycznych. Obawiam się, że głównym rezultatem takiego stanowiska będzie zwolnienie młodszych adeptów romanistyki z obowiązku studiowania źródeł i zagłębiania się w dawniejszą literaturę na rzecz obserwacji historii prawa rzymskiego z lotu ptaka i w rozległej perspektywie futurystycznej. Nie jestem przeciwnikiem nowych trendów badawczych, ale pozostaję tu uczniem moich mentorów, dla których gruntowne i rzetelne studia źródeł i literatury zawsze były podstawą naukowych badań. Najwyraźniej pisał o tym Henryk Kupiszewski we wznowionej w 2013 r. swojej książce *Prawo rzymskie a współczesność*, podkreślając, że głównym kierunkiem prac nad prawem rzymskim pozostają rozważania nad dorobkiem i dziełem *iurisprudentes*: „To był, jest i będzie nurt główny romanistyki. Tego nurtu romanistyka nie może opuścić bez samozatrącenia się”. Upatrywał też w prawie rzymskim „wiecznie żywe źródło inspiracji”. Pogląd ten pozostaje ciągle aktualny, trzeba umieć tylko to wieczne źródło wykorzystać.

Czy nie jest tak, że ranga prawa rzymskiego w nauce, ale i w nauczaniu nie jest oczywistym następstwem przede wszystkim jego walorów kulturowych, etycznych, tak bardzo potrzebnych prawnikowi naszych czasów?

O tym musimy wciąż pamiętać. Ten nurt dobrze rozwinął się w romanistyce i stale powraca w różnych ujęciach. Pisał o etycznych wartościach romanistyki prawniczej niestrudzony jej propagator, Henryk Kupiszewski. Teraz chodzi jednak i o to, aby upowszechnić go wśród przedstawicieli innych dyscyplin. Mam świeży przykład – uczestniczyłem kilka lat temu w konferencji zorganizowanej przez stowarzyszenie komorników. Przedstawiłem tam referat na zamówiony temat „Prawo rzymskie jako ideał prawa dobrego i sprawiedliwego”. Problematyka w romanistyce dobrze znana, a okazało się, że dla uczestników konferencji na tyle interesująca, że referat został opublikowany w „Przeglądzie Prawa Egzekucyjnego”, a następnie w toruńskim *Comparative Law Review* (w języku niemieckim). Dowodzi to, że nawet tematy w nauce prawa rzymskiego, powszechnie znane, nie zawsze docierają do innych kręgów i to jest kolejny postulat na przyszłość, by zintensyfikować działania na rzecz upowszechnienia uniwersalnych wartości prawa rzymskiego.

A gdy jesteśmy przy wartościach etycznych, to odzywa się tu echem kwestia prawa rzymskiego i totalitaryzmu. O prawie rzymskim w państwach totalnych w kontekście wolności jednostki pisał już Borys Łapicki w 1939 r., osobny artykuł poświęcił „reżimom autorytarnym” W. Wołodkiewicz, nawiązałem do tej problematyki również ja w związku z prawem rzymskim i ideologią okupacyjną w utworach L. Aragona i M. Jastruna, „marginalnie” pojawiła

się też u M. Jońcy. Temat nadal frapujący i nie zamknięty. Prof. K. Kolańczyk miał na swojej liście haseł do opracowania m.in. „Nazi w romanistyce”, chociaż uważał, że to temat dla przyszłego pokolenia. Ciekawym wątkiem są zawiłe próby uzasadnienia znaczenia prawa rzymskiego w minionych czasach za pomocą też uważanych za socjalistyczne, ale trzeba było posługiwać się wszelkimi argumentami, wspierającymi obecność prawa rzymskiego w nauce i dydaktyce. Przewijała się też kwestia metodologii marksistowskiej w badaniach romanistycznych, którą podpierano się na wszelki wypadek przy niektórych publikacjach i recenzjach. Do oceny pozostaje ponadto tematyka badawcza, zarówno w kontekście popieranego studiów np. nad niewolnictwem czy mniej dobrze widzianych problemów własności prywatnej, prawa spadkowego, wpływów kultury zachodniej czy rzymskiego indywidualizmu. W ogólności uważa się jednak, że sytuacja w Polsce była i tak najlepsza w porównaniu z innymi państwami tzw. demokracji ludowej, mieliśmy też większe, jak już wspominałem, wsparcie w romanistyce zachodniej. J. Kodrębski we wstępie do nowego (piątego) wydania podręcznika K. Kolańczyka (Warszawa 1996) zaznaczył, że „...nie ma już potrzeby bronić prawa rzymskiego przed motywowanymi ideologicznie atakami”. Ale pozostała bardzo ciekawa problematyka, zasługująca na pogłębione studia.

Jak widzi Pan Profesor pożądane kierunki rozwoju dla nauki prawa rzymskiego, w Polsce szczególnie?

Gdy chodzi o szersze spojrzenie na rozwój badawczy, to przy bogatym dorobku polskiej romanistyki moje zastrzeżenia budziło zawsze wyraźne rozproszenie badań, o czym pisałem w artykule *Dorobek oraz plany badawcze polskiej romanistyki* (CPH 55,1; 2003, s. 165-174), na marginesie bibliografii romanistycznej profesor Marii Zabłockiej, oraz wspomniany brak syntez. Można było do niedawna wskazać na pewne specjalizacje ośrodków, dzisiaj kierunki te zmieniają się, a pojawiły się inne, częściowo wymienione podziały. Ale mamy też nowe obiecujące zjawiska. Pojawia się zainteresowanie późnym okresem państwa i prawa rzymskiego, zwłaszcza w aspektach ustrojowych i w kontekście pierwszych wieków oficjalnego chrześcijaństwa. Rozwój badań na prawem publicznym (w tym karnym) był w ostatnich latach bardzo owocny i zasługuje na kontynuację. Pewnych szans można upatrywać w silniejszym wiązaniu badań romanistycznych z historią starożytną i filologią klasyczną. Romanistyka mogłaby tu spełnić rolę inspirującą. Ukazują się publikacje o związkach prawa rzymskiego z historią sztuki i literatury w szerokiej panoramie starożytności klasycznej i jej recepcji. Przekład justyniańskich *Digestów* na język polski ukazuje nowe problemy interpretacyjne dobrze znanego wydawałoby się dzieła. Pojawiły się nowe spojrzenia, bo źródła wprawdzie się nie zmieniają, ale zmieniają się ich badacze i podejścia me-

todologiczne, pozwalające na nowe spojrzenia, także np. w aspekcie porównawczym z innymi prawami antycznymi, które również czekają na szersze zainteresowania. Niewątpliwie trzeba wykorzystywać wszelkie okazje, sposoby i możliwości dla upowszechniania prawa rzymskiego, ale nie zmienia to tezy zasadniczej co do konieczności systematycznych studiów źródłowych i badań naukowych nad prawem rzymskim w całej jego historii i tradycji. Bez tego ta dzisiaj jeszcze fascynująca dziedzina może z czasem stać się, jak się już po troszę zauważa w niektórych krajach, tylko antykwaryczną ciekawostką historycznoprawną. A przecież jeśli mamy za sobą 3 tysiące lat rzymskiej kultury prawnej, leżącej u podstaw cywilizacji europejskiej, to nie można tego lekceważyć w przekonaniu, że wystarczy szybkie głosowanie w parlamencie, by stworzyć dobre i jedynie słuszne prawo. Warto dlatego, jak już kiedyś pisałem, niekiedy przystanąć i wśród współczesnego, globalnego zgiełku spokojnie wsłuchać się w przekaz sprzed wieków. Podstawowe zręby konstrukcji prawnych wypracowanych przez jurystów rzymskich pozostają i pewnie pozostaną nienaruszone, ponieważ tkwią w samym środku ludzkiego życia. Tak, prawo rzymskie jest wiecznym źródłem inspiracji i może jeszcze zaskakiwać nowymi problemami i tematami, trzeba umieć je zobaczyć.

Ostatnie pytanie: Jakie osiągnięcie w badaniu uważa Pan za największy swój sukces?

Powiem najpierw o sukcesach Katedry Prawa Rzymskiego UMCS: w konkursach „Państwa i Prawa” prace doktorskie i habilitacyjne pracowników uzyskały 3 pierwsze nagrody (2 za doktoraty i 1 za habilitację), 1 nagrodę III stopnia za habilitację oraz jedno wyróżnienie za doktorat. To bardzo znaczące i prestiżowe osiągnięcia naukowe.

Do swoich sukcesów zaliczyłbym natomiast w pierwszym rzędzie rozbudowanie ośrodków romanistycznych w Lublinie i Rzeszowie. Kierowałem dwiema katedrami prawa rzymskiego – na UMCS i w KUL oraz Zakładem Prawa Rzymskiego na Uniwersytecie Rzeszowskim. Katedrę na KUL przejął w 1998 r. i świetnie rozwinął ks. prof. Antoni Dębiński, mam zapewnione na UMCS solidne następstwo prof. Krzysztofa Amiełańczyka, prof. URz. Renata Świgoń-Skok po habilitacji objęła z powodzeniem Zakład Prawa Rzymskiego i Cywilnego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Rzeszowskiego. To jest moje *imperium romanum*. Przypominam sobie, że w latach PRL należało sporządzać regularnie plany badań i rozwoju naukowego. Z początkiem lat siedemdziesiątych wyliczyliśmy, że w 1990 r. Katedra Prawa Rzymskiego powinna zgodnie z planowanym rozwojem liczyć 11 osób ze stopniem doktora i doktora habilitowanego. Rzeczywistość odbiegła od planów, ale w dzisiejszym podsumowaniu po doktoratach i habilitacjach w Katedrze (moich i M. Żołnierczuka) wypromowanych zostało przeze mnie kolejnych 8 dok-

torów, a w toku jest przewód jednej doktorantki (może będą dwie). Łączna liczba wynosi więc już teraz 11 osób (w 3 uczelniach), co można uznać za spełnienie owych planów rozwoju lubelskiej romanistyki. Zdaję sobie jednak sprawę, że żadne imperium nie trwa wiecznie, ale to już kwestia przyszłości. Ja odchodzę ze spokojnym przekonaniem, iż *Feci quod potui, faciant meliora sequentes*.

A na przyszłość? Obserwuję rozwój młodych romanistów, z niektórymi mam stałe i dobre kontakty, staram się w razie potrzeby udzielać wsparcia. Sam porządkuję notatki i zamierzam powrócić do kilku tematów, które odłożyłem na później. Nie zapominam o czytaniu, no i mam wnuki, dla których już nabyłem *Pierwsze spotkanie z klasyką dla najmłodszych* oraz *Moją pierwszą mitologię*.

Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

